GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 17. IV. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 16.**

Treść numeru:

Wszystkim naszym Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom zasyłamy życzenia Wesołych Świąt. Alleluja! *REDAKCJA.*

WIZJA RZECZYWISTOŚCI

Odczuwa się wrażenie, jakby ludzkość budziła się z jakiegoś długiego snu, jakiegoś omamienia, zakłamania: jakby przecierała oczy — i wyraźnie, dopiero po raz pierwszy ujrzała rzeczywistość. I na zrozumieniu tej rzeczywistości chce się budować przyszłość.

Naprawdę, dopiero teraz spostrzeżono i zrozumiano w całym świecie (u nas stało się to już dawniej), że poszczególne jednostki są związane ze sobą bardzo ściśle i na mocy prawa niezależnego od nas — w organizmy narodowe. Wspaniale o tym mówi niemiecki teolog (prof. J. P. Steffes): „W łonie narodu zostaliśmy zrodzeni. Tylko w łonie narodu mamy miejsce i możność fizycznej egzystencji. Ochronę, pomoc, wolność, prawo — w sposób normalny gwarantuje nam w pewnym względzie ostatecznie tylko naród. Formy naszego bytu indywidualnego warunkowane są poniekąd ubóstwem, zamożnością, niewolą, swobodą naszego narodu. Nie mniejszym okazuje się nasz związek organiczny w dziedzinie duchowej. W ramach narodowego obyczaju i duchowej odrębności kształtuje się nasza osobowość" (Schönere Zukunft 1938. str. 559).

Jednostka sama w sobie na płaszczyźnie życia doczesnego jest czymś niepełnym; ludzkość to tylko rodzina pełnych i samoistnych organizmów narodowych.

To pierwsza rzeczywistość, jaką człowiek dzisiejszy spostrzega. A druga:

Podział na klasy, stany społeczne — to coś sztucznego i nienormalnego. Każda funkcja gospodarcza ma ze stanowiska narodowego jednakową wartość. Organizacja jednostek w narodzie na polu gospodarczym może iść tylko w kierunku poszczególnych zawodów jako całości, a nie w kierunku przeciwieństw zarobkowych ludzi różnych zawodów. Przeciwności ma usuwać czynnik nadrzędny: państwo.

Z chwilą, gdy człowiek uzna swą wszechstronną zależność od narodu i gdy zerwie klasowe solidarności, rozsadzające naród, a wytwarzające międzynarodówki stanowe, z tą chwilą uzna potrzebę autorytetu w narodzie i uzna hierarchię środków i celów. Jednostka, żyjąc swym własnym życiem duchowym (w sferze nadprzyrodzonej) i w pełni odpowiedzialna tylko przed Bogiem za to swoje życie wewnętrzne, zrozumie jednak, że ma i pewne obowiązki jako cząstka organizmu narodowego, za które jest odpowiedzialna także i przed narodem i którego przewodnictwu się poddaje. Wzamian za to żąda od państwowej organizacji swego narodu, by jej i jej współbraciom ułatwiono nie tylko osiągnięcie celów doczesnych, lecz i celu najwyższego, którym jest Bóg i szczęście wieczne.

Ku tej nowej rzeczywistości, ku tej prawdziwej wiośnie narodowej — idziemy w Imię Boże!

Errata

Donoszą nam z kół nauczycielskich, że w sprawozdaniu ks. H. Weryńskiego (nr 14 „G. K.") ze zjazdu w Jarocinie zaszła drobna pomyłka, prawdopodobnie błąd drukarski. Oto w VI rezolucji z tego zjazdu uchwalono zorganizować: *a)* „Dni katolickie dla Nauczycielek"—wszystkich stopni szkolnictwa (w artykule było: „nauczycieli"), *b)* „Dni katolickie dla Duchowieństwa i Nauczycieli"...

Przy sposobności donoszą nam, że takie „Dni" dla Nauczycielek odbędą się zapewno w Wielkopolsce, a może i w innych dzielnicach.

Miscelanea

Tak nie wolno!

„Głos nauczycielski" z 20 marca br. pisze w „Przeglądzie prasy" (str. 162 i n.) j. n.: (podając wynurzenia nauczyciela Witkowskiego)

„Nie wychowywał mnie Spasowski, tylko krakowska atmosfera zacności, krakowskie zachowawcze gimnazjum i „Głos Narodu". **Skutek** był ten, że o socjalizmie tak myślałem jak dzisiaj mówi większość sejmowa, a całować księdza w rękę uważałem za swój obowiązek. Nie miałem pojęcia o tzw. życiu, polityce, konszachtach, grach i o tym brudzie, który jest następstwem rywalizacji ludzi o lepsze miejsce na świecie".

Ale co się dzieje z tym młodym nauczycielem? Następują przełomowe epizody. Pewnego razu na chłopskim weselu otrzymuje od księdza obietnicę dyspensy za czyn, który nie odpowiada poczuciu moralnemu młodego nauczyciela.

„Od tej chwili — wyznaje Witkowski — nie całowałem księdza w rękę".

Musimy redaktorom „Głosu Nauczycielskiego" powiedzieć po prostu: Tak nie wolno!

Jeśli podaje się poważne oskarżenie, to nie wolno rzucać go anonimowo. Trzeba podać miejsce i osobę, by oskarżony mógł się bronić.

(h. w.)

Nowe drogi duszpasterstwa.

Gorliwość kleru kroczy starymi drogami duszpasterstwa. Umie zostawić 99 owiec w zagrodzie, a szukać setnej, która zaginęła. Ale nie wie, co czynić, gdy jedna tylko zostanie w domu, a 99 się rozbiegnie.

Zasady katolickiego ustroju

Społeczeństwu, państwu i każdemu z obywateli służymy najlepiej, biorąc zasady, płynące z Ewangelii, za podstawę społecznego odrodzenia.

Katolicka nauka o państwie posiada dwóch nieubłaganych przeciwników. Są nimi:

ci, którzy człowiekowi przyznają tylko prawa — i ci, którzy mu nałożyć chcą tylko obowiązki.

Są to dwaj śmiertelni przeciwnicy katolickiej myśli społecznej. Inaczej nazwiemy ich: anarchia, która wydała komunizm — i pogańska filozofia Hegla, której konsekwencją jest: wszechwładza państwa.

Katolicka myśl społeczna musi być skierowana przeciw komunizmowi, w jakiejkolwiek przejawia się postaci — by nie dopuścić do hispanizacji kraju — i przeciw doktrynie o wszechwładzy państwa, by nie dopuścić do zdławienia wszelkiej osobistej wolności człowieka i obywatela.

Nauka o podwójnej moralności — innej państwa, innej katolika, jest dla nas nie do przyjęcia. Nie ma bowiem dwóch moralności — państwowej i prywatnej. Państwo nie jest Bogiem — nauka, przyznająca państwu wszechmoc boską, prowadzi do zguby. Państwo-bóg siebie tylko uznaje za źródło moralności, — tej nauki uznać nie możemy.

Nasza zasada katolicka głosi: Musi być zachowana równowaga między państwem i jednostką — stany i zawody muszą być chronione i szanowane — młodzież musi otrzymywać wychowanie religijne w duchu moralności i miłości ojczyzny. W stosunkach gospodarczych, społecznych, kulturalnych i politycznych — godność obywatela musi być salwowana. Wszechwładzy państwa, która zabija wolność, przeciwstawiamy wolność rozstrzygania, komu ma człowiek służyć: Bogu, czy szatanowi.

Z powyższego wyłaniają się dla nas zadania:

W Rzeczypospolitej Polskiej chcemy stworzyć dla obywateli dom ojcowski, gdzie znajdzie się dość miejsca dla wszystkich, gdzie rządy będą wykonywane na sposób ojcowski, a Polska nie stanie się wielkim obozem koncentracyjnym. Chcemy w Rzeczypospolitej żyć po chrześcijańsku i być traktowani po chrześcijańsku.

Chcemy, by odrodzona Polska była Ojczyzną ludzi szczęśliwych, ludzi wolnych, ludzi moralnych.

Chcemy, by nowa Polska kładła podwaliny pod państwo tego rodzaju, o jakim Kościół katolicki w prefacji na święto Chrystusa Króla śpiewa:

Będzie to państwo Prawdy i Życia —
— państwo Świętości i Łaski —
— państwo Sprawiedliwości, Miłości i Pokoju.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Młodzież pozaszkolna w organizmie parafialnym

V. Obudzony w ostatnim dziesięcioleciu ruch rekolekcyjny może oddać nieocenione usługi duszpasterstwu nad młodzieżą pozaszkolną, wymaga jednak znajomości psychiki młodzieńczej, warunków terenowych, techniki pracy młodzieżowej, dużego taktu pedagogicznego i starannego przemyślenia. Moim skromnym zdaniem nie wystarczy młodzieży rekolekcjami wzruszyć czy nastroić. Dni te, zwłaszcza w rekolekcjach zamkniętych, są tak cenne, że trzebaby młodym rekolektantom coś dać na później, innymi słowy, wzbogacić ich ideowo. Wyobrażam więc sobie rekolekcje zamknięte

dla młodzieży jako kurs czy to uświadomienia dogmatycznego, czy to życia wewnętrznego, czy to katolicyzmu społecznego. Tu i tam poczynione doświadczenia przemawiają za możliwością i owocnością tak pojmowanych rekolekcyj.

Jeszcze o jednej sprawie należy pamiętać, o duszpasterstwie czyli kierownictwie indywidualnym poza konfesjonałem. W każdej chyba gromadce młodzieży znajdzie się jeden lub drugi, czasem i trzeci, duchowo bardziej od kolegów chłonny, bardziej skory do wzniesień, który objawi ochotę do obfitszej strawy duchowej, do nieurzędowego, że tak powiem, obcowania ze swoim asystentem. Uważam ten sposób wyławiania wyróżniających się jednostek, wtajemniczania ich w to, co dla przeciętnej gromadki pozostanie zawsze zamknięte, za część duszpasterstwa niesłychanie ważną. Nieraz bowiem z pracy nad całą gromadą nie będzie, po ludzku mówiąc, żadnej pociechy, a za dziesięciu czy dwudziestu miernych druhów wynagrodzi jeden bardziej zapalony, zdolniejszy, bardziej wypróbowany. Nie szczędźmy tym Nikodemom ewangelicznym za wzorem Mistrza ani pouczenia, ani serca, ani modlitwy, ani książki, ani nawet — grosza.

W duszpasterstwie młodzieży pozaszkolnej spotykamy się często z zarzutem, wysuwanym przez świeckich, a nieraz, co gorsza, przez duchownych, że za dużą rolę w naszym systemie wychowawczym wyznaczamy pierwiastkowi nadprzyrodzonemu, miasto do głosu dopuścić wychowanie fizyczne, gry i zabawy, w których młodzież tak się kocha. Encyklika o wychowaniu Piusa XI z dnia 31 grudnia 1929 r. odpowiada: 1) Fałszywym jest wszelki naturalizm pedagogiczny, który w kształceniu młodzieży w jakikolwiek sposób wyklucza albo ogranicza nadprzyrodzone chrześcijańskie wyrobienie... 2) W sprawie wychowania seksualnego, jeżeli zważywszy wszystkie okoliczności, jakieś pouczenie indywidualne w odpowiednim czasie, ze strony tych, którym Bóg dał wychowawcze posłannictwo i łaskę stanu, okazałoby się konieczne, należy zachować wszelką ostrożność, dobrze znaną tradycyjnemu chrześcijańskiemu wychowaniu... 3) Podobnie błędnym i dla chrześcijańskiego wychowania szkodliwym jest t. zw. system koedukacji, oparty także przez wielu na zaprzeczającym grzech pierworodny naturalizmie, poza tym przez wszystkich zwolenników tego systemu, na opłakania godnym pomieszaniu pojęć, które uczciwe współżycie ludzkie utożsamia z pomieszaniem i wszystko niwelującą równością. Te

Tu już nie podoła sam — musi się oglądnąć za współpracownikami.

Przykład: W jednym z wielkich miast węgierskich pewna kongregacja męska postanowiła, że urządzi katolicką obławę i zbada, dlaczego w niedzielę kościoły nie są pełne, dla czego ludzie nie garną się do sakramentów świętych, nie słuchają kazań.

Wynik „obławy" był pouczający, a za nim musiały pójść „nowe drogi duszpasterstwa" (Biskup Prohaszka).

Współczesna sztuka religijna.

Temu tematowi poświęca się dziś wiele uwagi. Powstają zagranicą nawet specjalne pisma, poświęcone religijnej architekturze, plastyce i sztuce stosowanej. Jako główną zasadę stawiają Niemcy: sztuka religijna ma być „gottnah", „zeitnah", „volksnah" — a więc: naprawdę religijną, współczesną i zrozumiałą ludowi. Architekturze kościelnej stawiają jeszcze trzy dodatkowe postulaty: świątynia ma być „christozentrisch, volksliturgisch, pfarrgemeinschaftlich". Ciekawe wyjaśnienia na ten temat znajdujemy w „Magazin fur Padagogik" (grudzień 1937).

„Christozentrisch" świątynia będzie, gdy główną rzeczą, ściągającą na siebie uwagę wszystkich, będzie wielki ołtarz, ale tak urządzony, by swą prostotą ściągał uwagę nie na siebie, lecz na to, co się na nim dzieje. Rozwiązanie tego problemu da kościołowi charakter chrystocentryczny.

„Volksliturgisch" czyni świątynię jej rozkład: zewsząd ma być możność widzenia i słyszenia.

„Pfarrgemeinschaftlich" — tzn. możność skupienia się około ołtarza i ambony całej parafii, bez krycia się po kątach (bez wnęk i bocznych kaplic).

Kościół ma być miejscem skupienia się i ciszy tak zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Wszystko, co „krzykliwe" (ozdoby, rzeźby, malowidła) nie ma tu miejsca. Każda linia, każda barwa musi być sharmonizowana. Jedność stylu utrzymana od sklepienia po próg, od krzyża po klamkę u drzwi wejściowych. Strzec się przeładowania. W kościele ma być cisza i przestrzeń, którą wypełni Bóg i rozmodlona społeczność wiernych.

Obrazy i rzeźby mają być „wczłonkowane" w architekturę, by nie raziły ni swą formą, ni ustawieniem. Wszelkie gipsy, lakierowana tandeta, sztuczne kwiatuszki — raz na zawsze usunięte.

Każdy sprzęt kościelny musi być celowy, trwały i piękny. Nie znaczy

to jednak, by musiał być koniecznie drugi

Casus pastoralis

Ks. Bonifacy ułatwia sobie odmawianie brewiarza w ten sposób: wracając wieczorem z posiedzeń różnych organizacyj, w których pracuje, odmawia kompletę z niedzieli, bo umie ją na pamięć — zamiast komplety de feria. To stało się u niego regułą. Sądzi, że w tym nie ma nic złego, bo przecież jest w moralnej zasada: officium stat pro officio!

Myli się ks. Bonifacy. Kanon 115 kodeksu jur. can. brzmi przecież: Clerici in maioribus ordinibus constituti tenentur obligatione, quotidie horas canonicas integre recitandi secundum proprios et probatos liturgicos libros. Prawodawca ma tu na myśli nie tylko brewiarz, ale i directorium do brewiarza.

Officium pro oficio stat tylko wtedy, gdy ktoś przez pomyłkę zamieni jedno officium na inne; celowa zamiana może być dopuszczalna tylko wyjątkowo dla jakiejś ważnej przyczyny, ale nie może być regułą!

—o—

Dwaj księża, którzy zwykle wzajemnie się spowiadają, odbywają wspólną podróż wakacyjną po świecie. Czy mogą się w ciągu tej podróży także przed sobą spowiadać?

Zależy. Jak długo podróżują morzem — mogą (can. 883), nawet, gdy okręt zatrzyma się w jakimś porcie i kapłani wysiądą dla zwiedzenia miasta, byleby ten pobyt na lądzie nie trwał dłużej, niż trzy dni. Jeżeli podróżują lądem, to obowiązują ich zwyczajne przepisy. A więc ten, który ma jurysdykcję nad katechetą, mieszkającym w jego parafii, może swego „podwładnego" spowiadać na całym świecie, ale nie vice versa.

Przypomnienia

Przepisy rytuału i kodeksu prawa kan. co do czasu odnawiania postaci eucharystycznych są ogólnikowe. Dadzą się one sprowadzić do dwóch głównych punktów: 1) hostie (i komunikanty), przeznaczone do konsekracji, powinny być świeże, 2) postacie eucharystyczne powinny być często odnawiane. Celem tych przepisów jest usunięcie niebezpieczeństwa zepsucia, przy czym określenie szczegółowych po temu wskazówek pozostawione jest bisku-

zasady powinny być stosowane co do czasu i co do miejsca wedle norm chrześcijańskiej roztropności, zwłaszcza w najbardziej delikatnym i decydującym o wyrobieniu człowieka okresie, jakim jest okres młodzieńczości, i w ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych, gdzie szczególny wzgląd mieć trzeba na chrześcijańską skromność młodzieży żeńskiej, którą w wysokim stopniu obraża wszelkiego rodzaju wystawianie się na publiczny widok.

Prawo kanoniczne przypomina, że troska duszpasterska obejmować winna wszystkich parafian. Parochus ex officio tenetur curam animarum exercere in omnes suos paroecianos, qui non sint legitime exempti. (Can. 464). Debet parochus maximam curam adhibere in catholica puerorum institutione (Can. 467). Toteż poważnie błądziłby duszpasterz, gdyby zadowolił się duszpasterzowaniem tej młodzieży, która skupia się około sztandaru K. S. M. Jest przecież duszpasterzem wszelkiej młodzieży. Nie inaczej rzecz się ma z wikariuszem, któremu prawo każe parochi vicem supplere eumque adiuvare in universo paroeciali ministerio. (Can. 476). I wikariusz jest zatem duszpasterzem wszelkiej młodzieży pozaszkolnej na terenie parafii. Obaj więc, proboszcz i wikariusz, żadną miarą nie mogą się zadowolić gromadą druhów, zapisanych w młodzieżowej organizacji. Akcji Katolickiej. Pozostałą młodzież są w sumieniu obowiązani także poddać słodkiemu jarzmu Chrystusa-Króla. Dysponują w tym celu zwykłymi środkami: amboną, konfesjonałem, rekolekcjami, i środkami nadzwyczajnymi. Dalsze te środki działania na młodzież są pośrednie, a więc poprzez Kat. Stow. Mężów i Kobiet, poprzez Żywy Różaniec Ojców i Matek, poprzez cechy i stowarzyszenie kupców chrześcijańskich, poprzez Sokół i towarzystwa sportowe, śpiewacze, teatralne, poprzez szkołę dokształcającą lub uniwersytet powszechny, poprzez harcerstwo i obozy wakacyjne, poprzez rekolekcje dla poborowych, poprzez stowarzyszenie miłosierdzia chrześcijańskiego — Caritas, Konferencje i Stowarzyszenie Pań Św. Wincentego, poprzez świetlice dla bezrobotnych, poprzez Komitety do walki z bezrobociem, poprzez szpital, wojsko i więzienie, poprzez bibliotekę, czytelnię i kino, poprzez prasę i dobrą książkę, poprzez młodzież gimnazjalną i akademicką, a wreszcie przy rzadkim osobistym spotkaniu na kolędzie, przy zaopatrywaniu chorych albo przy wizytacji duszpasterskiej. Oczywiście, że są to sposoby fragmentaryczne, przygodne raczej, aniżeli systematyczne, niemniej przeto skuteczne, owszem, skuteczniejsze nieraz, niż te właściwe (liturgiczne) sposoby działania na młodzieńca. Będzie to może uroczystość opłatka, poświęcenia sztandaru, jubileusz, zjazd, czy wycieczka, odznaczenie jakie. Wszędzie więc trzeba chodzić i wszędzie przemawiać sposobem miłym, ale zawsze głęboko religijnym. To się młodzieży bardziej podoba, aniżeli przemówienie płytkie czy żartobliwe. Trudno podać możliwości osiągnięcia młodzieży pozaszkolnej niezawodne. Wszędzie one są inne. Inne na wsi, inne w mieście. Duszpasterz, żyjący ze wszystkimi dobrze, dużo znajdzie sposobności przysłużenia się swojej ukochanej młodzieży, chociażby ona zaciągnęła się pod sam sztandar czerwony. O tym niech pamięta, że praca w organizacjach młodzieżowych nawet nie katolickich przynosi owoc stokrotny, stwarza tradycję, osadza się trwalej, organizacji nadaje charakter, uniemożliwia jej nieraz występowanie przeciw Kościołowi.

„Dobre szkoły są owocem nie tyle dobrych urządzeń, ile przede wszystkim dobrych nauczycieli, którzy, doskonale przygotowani i wykształceni, każdy w swym przedmiocie, jaki ma wykładać, wyposażeni w te przymioty intelektualne i moralne, wymagane przez ich tak ważny urząd, płoną czystą i boską miłością powierzonej im młodzieży właśnie dlatego, że kochają Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, którego najukochańszą dziatwą jest młodzież". To, co encyklika Piusa XI z 1929 r. mówi o szkole i nauczycielu, daleko słuszniej odnosi się do kapłanów i duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej.

Nic nie zrobi wśród młodzieży kapłan wygodny, zarozumiały, chciwy, zacofany, obojętny o sprawę dusz i o sprawę Kościoła.

Dużo zrobi kapłan o duchu nadprzyrodzonym, a przy tym postępowy — kapłan skromny, lecz nie niedołężny — światły, ale nie doktrynerski — łagodny, lecz nie pozbawiony silnego charakteru — szerokich pojęć, choć nie powierzchowny i zbyt pobłażliwy — kochający Kościół, a dbały o dobro państwa i narodu — kapłan o silnej indywidualności, nie mniej jednak uległy władzom organizacyjnym i władzom kościelnym, mąż kochający książki, a jeszcze bardziej te żywe księgi ludzkich dusz — kapłan oddany młodzieży, ale obok niej dostrzegający wszystkie inne stany i zawody i warstwy w parafii i całokształt interesów parafialnych. Dajcie nam takich kapłanów, a rozwiązana jest sprawa duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej.

Leszno. *Ks. Dr. Stefan Abt.*

Imiona chrzestne

Zdawałoby się rzecz drobna i obojętna, bo nie imię zdobi człowieka, lecz człowiek imię. Lecz tak może mówić tylko niechrześcijanin, dla chrześcijanina zaś imię jest godłem, pod którym wchodzi w życie; jest nieraz wytyczną, która ma mu szlaki pochodu wskazywać.

Zdawałoby się też czasem, iż nie ma tu o czym mówić, bo przecież nie ma na tym tle między nami różnic, a gdy się trafiają nieraz zatargi o imię między rodzicami a kapłanem — to są one tak rzadko i zwykle tylko między kapłanem gorliwym a rodzicami, nie mającymi ducha kościelnego; a więc z góry trzeba przyznać słuszność kapłanowi — i co tu długo o tym rozmawiać. A jednak...

1. Otwórzmy najpierw Rytuał. „Quoniam iis, qui baptizantur... nomen imponitur, curet (baptizans) ne obscoena, fabulosa aut ridicula, vel inanium deorum vel impiorum ethnicorum hominum nomina imponantur, sed potius, quatenus fieri potest, sanctorum, quorum exemplis fideles ad pie vivendum excitentur et patrociniis protegantur“ (Rituale romanum, Instructio pro administratione Baptismi).

Mamy tu podaną wskazówkę, by starać się o nadanie dziecku imienia Świętego, który mógłby być dla dziecka wzorem i patronem. Jednak nie można nikogo zmusić do przyjęcia takiego imienia. Czuwać ma tylko kapłan, by imiona nie były „obscoena, fabulosa aut ridicula“.

Według więc brzmienia rytuału można, gdyby rodzice się uparli, ochrzcić dziecko tylko imieniem „pogańskim“. No, zresztą tak chrzcili dzieci pierwsi chrześcijanie, a i nasi święci: Stanisław Szczepanowski, królewicz Kazimierz i bł. Bronisława — tak ochrzczeni byli. Można — i trzeba — tylko rodzicom tłumaczyć, że dziecko powinno mieć „wzór i patrona“, więc przynajmniej jako drugie należy dać imię jakiegoś Świętego czy Świętej; nie można jednak z tego powodu odmawiać chrztu.

Ta część instrukcji nie budzi wątpliwości — jeżeli zdarzają się na tym tle ostre zatargi, to winna temu zbytnia gorliwość kapłana, lub... nieznajomość przepisów kościelnych.

Gorzej jest z określeniami „obscoena, fabulosa aut ridicula“. Można je różnie i bardzo indywidualnie pojmować. Jeszcze co do „obscoenum“, to może być pewien osąd obiektywny i powszechny. Ale „fabulosum“ — to już szerokie pojęcie. Fabulosa są np. imiona i Wenus i Wanda — a jednak pierwsze jest niewłaściwe, a drugie na miejscu. Tu trzeba brać pod uwagę każde imię z osobna i uwzględniać zwyczaje miejscowe. Najwięcej pola do nieporozumień mogą nastręczać imiona „ridicula“. Bo np. dla mnie „ridiculum“ jest (zwłaszcza w zestawieniu z nazwiskiem) i „Jalu Kurek“ i „Cezar Napoleon Zmarzły“ i „Genowef Krotoski“ lub „Mateusza Zubrzycka“. W pierwszym wypadku samo brzmienie imienia

pom diecezjalnym. Szczegółowe bowiem wskazówki nie dadzą się ujednostajnić dla wszystkich krajów, z powodu najrozmaitszych warunków zewnętrznych. Gdzie władza diecezjalna nie wydała tych szczegółowych przepisów, należy trzymać się zasady: „ut nullum sit periculum corruptionis“ (can. 1272). Mogą przeto zajść wypadki, że postacie eucharystyczne co tydzień należy odnawiać, np. w kościołach mocno wilgotnych, wiosenną porą; inne natomiast kościoły bez żadnej obawy mogą to czynić co dwa tygodnie, a nawet co miesiąc. Teoretycznie rzecz biorąc, możnaby przechowywać Najśw. Sakr. bez odnawiania nawet do 6 tygodni, w praktyce okazałoby się to często niebezpieczne. Rzecz jasna, że komunikanty, pochodzące z tego samego wypieku, co i znajdujące się w tabernakulum, — wcale nie stanowią odnowienia postaci eucharystycznych („Mysterium Christi“ 1933/4, n. 1).

—o—

Zdarza się, że kapłan udziela Komunii św. kilku chorym w szpitalu lub przytułku — w osobnych pokojach leżącym, wtedy:

„Sacerdos in primo tantum cubiculo recitet plurali numero omnes preces ante infirmorum Communionem dicendas... in aliis autem cubiculis dicat tantummodo: „Misereatur tui...“ „Indulgentiam ..“ „Ecce Agnus Dei...“ „Domine non sum dignus...“ (semel) .. „Accipe frater (soror)“... vel „Corpus Domini nostri Jesu Christi...“ — et in ultimo cubiculo addat versum. „Dominus vobiscum“ cum suo responsorio et cum sequente oratione plurali numero dicenda: „Domine sancte..“ — ibique, si qua particula consecrata superfuerit, benedictionem eucharisticam impertiatur, ac tandem reliquas preces praescriptas persolvat“ (Kongr. Obrzędów 9. I. 1929).

Curiosa

Prawosławne „Słowo“ pisze o tym, że udało się obronić cerkiew prawosławną w Jodach (Wileńszczyzna) przed rewindykacją. Miała ta cerkiew być kiedyś świątynią rzymsko-katolicką, potem cerkwią unicką, a wreszcie przefasonowano ją na cerkiew prawosławną. O jej rzymsko-katolickich początkach — według „Słowa“ — jest tylko ustna tradycja, a nie ma „dokumentalnego potwierdzenia“. „Wiemy napewno tylko tyle, że była ona w swoim czasie cerkwią unicką, a później wraz z wieloma innymi stała się prawosławną“. Spra-

wa dla prawosławnych była ciężką do wygrania, „gdyż pretensje działaczy katolickich znalazły dość możnych protektorów. Na szczęście znalazły się czynniki jeszcze możniejsze, a światłe i rozumne... Podziękujmy za to Bogu, a wierni prawosławni w Jodach niech wznoszą pod sklepieniami swej starej cerkiewki gorące modły za zdrowie tych, którzy obronili ich słusznych praw".

Szkoda, że „Słowo" nie podało nazwisk, lub przynajmniej godności, tych czynników „jeszcze możniejszych"!

Na tle tegorocznych pielgrzymek do Rzymu i Budapesztu rozegrała się niezdrowa konkurencja między różnymi biurami podróży. Każde z nich starało się o coraz poważniejsze protektoraty. Dla reklamy użyto jednak i tego rodzaju zastrzeżeń: „Jedynie uczestnicy naszej (oficjalnej) pielgrzymki będą mieli prawo brać udział w zebraniach i nabożeństwach sekcji polskiej". Jeżeli to tylko reklama, w takim razie niesmaczna; jeżeli fakt — to niedopuszczalny.

Oburzono się w pewnym piśmie, redagowanym przez kobietę, żeśmy w recenzji o książce Z. W. Klimowiczowej napisali: „Wierzyć się nie chce, że to pisała kobieta — z taką siłą pisane!" Ciekawiśmy, czy oburzałaby się Redaktorka, gdybyśmy o innej książce tak znowu napisali „Wierzyć się nie chce, że to pisał mężczyzna — z taką serdecznością pisane!"

Nie ma się na co oburzać, ani czemu dziwić — tak już Bóg jakoś urządził świat, że „siła" bardziej do mężczyzny, a „serdeczność" do kobiety pasuje. I dopiero, gdy się zdarzy objaw przeciwny, zwraca to naszą uwagę.

Myśli i zdania

Ciągle czuć jeszcze w polskim powietrzu, że „po katolicku" w sprawach społecznych znaczy: „niech będzie, jak bywało"; a tymczasem to powinno znaczyć: „po nowemu" (Kazimierz Sołtysik).

—o—

Jeden mocny, nieugięty i twardy charakter więcej wart, niż rozwichrzone talenty, zresztą i najwybitniejszy, najprawdziwszy talent bez charakteru będzie zawsze bengalskim ogniem, co nie grzeje (K. Makuszyński).

wydaje mi się śmieszne, w drugim zestawienie bohaterskich imion z nazwiskiem mniej bohatersko brzmiącym, w trzecim niespotykane urobienie imienia męskiego od imienia Świętej czy Świętego (chociaż mamy Bronisław — ku czci bł. Bronisławy i Stanisława — od Stanisław). Żadne jednak z tych zestawień nie dały powodu, względnie dać nie mogą, kapłanowi do odmówienia chrztu z tego powodu. Ale sądzę, że takie imiona, jak „Kotek" lub „Laleczka" — już mogły by być dostatecznym powodem, gdyż podawałyby w wątpliwość, czy osoby zainteresowane sam chrzest biorą na serio.

Ale i co do imion Świętych, należy być ostrożnym. W pewnych wypadkach i one mogłyby być „ridicula" (np. Fiakier), więc nie można je wiernym narzucać. Pamiętajmy dalej, że daje się po to imię Świętego, by dziecko miało przykład i patrona, a więc nie należy wybierać imion tych Świętych, których życia nie znamy, lub których życie niedostosowane do warunków, w jakich dziecko może wzrastać. Nie należy kierować się ni dźwiękiem imienia, ni datą kalendarza, lecz tym, co mówi instrukcja Rytuału: „nomina imponantur... sanctorum, quorum exemplis fideles ad pie vivendum excitentur".

II. Przypatrzmy się jeszcze życiu i praktyce po parafiach. Wyłowimy tam niejedne jeszcze niewłaściwości w tej dziedzinie, które, choć nie sprzeczne z przepisem Kościoła, jednak z tych czy owych przyczyn są niepożądane. Niewłaściwości te są tak po stronie wiernych, jak i kapłanów.

Wierni kierują się przy wyborze imion dźwiękiem, oryginalnością, modą lub kultem jakimś. Dla dźwięku są Róże, Lidie, Flory i Wiole; dla oryginalności Leokadie i Iwonowie (Iwo); dla mody były Danuty i Zbyszki, a dziś są Maryny i Andrzeje; dla kultu Tadeusz (z pewnością więcej myślano o Kościuszce, niż o św. Judzie Tadeuszu) i Benito (co za minę zrobią ci Benici, gdy w metryce zobaczą „Benedictus"!) Należy tu też cała grupa imion słowiańskich, lub z tych czy owych względów popularnych w danym kraju, miejscowości, czy rodzinie. Modą też jest nadawanie kilku imion; zwyczaj bardzo niepraktyczny ze względów prawno-życiowych.

Kapłani znowu innymi względami kierują się przy doradzaniu, lub nawet narzucaniu imion: chęcią wprowadzenia rozmaitości (by nie mieć w parafii np. siedmiu „Janów synów Jana" tego samego nazwiska); chęcią szerzenia kultu jakiegoś Świętego, lub poznajomienia wiernych z większą ilością Świętych; chęcią (bardzo niewłaściwą!) napiętnowania dzieci nieślubnych — itp. Wywołuje to szereg kolizji. Rodzice nie mogą nieraz zapamiętać imienia swego dziecka! Nie mogą go zdrobnić. Gorsza konsekwencja: ośmiesza się nieraz dziecko brzmieniem imienia wśród rówieśników, a jeszcze gorzej, gdy i na całe życie! Najlepiej by było, by ksiądz się w te sprawy możliwie najmniej mieszał, a nigdy już wbrew woli rodziców imienia nie narzucał.

Temat, o którym wydawało się początkowo, że nie ma co wiele mówić — rozszerza się, bo należałoby się jeszcze zastanowić nad tym, czy należy zapisywać w księgach — jak to dawniej praktykowano — szczegółowo, o którego św. chodzi, np.: Jan Kanty, Jan Chrzciciel, Jan Chryzostom; Franciszek z Asyżu, Franciszek Salezy, Franciszek de Paula — itp. Należałoby rozważyć, czy dobrym był dawny zwyczaj polszczenia imion (Szczepan, Szczęsny, Bogumił — Teofil); czy dobrym jest zwyczaj obecny: pisania zawsze imion w brzmieniu polskim, a więc (i w metryce) zamiast Joannes — Jan; czy to samo imię łacińskie różnie zmieniać na polskie i zaznaczać to w księgach metrykalnych, np. Joanna i Janina; czy gdy kto żąda imienia Kachna, Katty — uważać to za „Katarzynę". Ale niech o tych i tym podobnych sprawach, związanych z imionami chrzestnymi, wypowiedzą się praktycy-duszpasterze. *X. F. B.*

Szkic kazania na I niedzielę

po Wielkiejnocy

I stanął w pośrodku i rzekł im: Pokoj wam
Jan 20, 19.

Z dziwną dobrocią i miłością odnosi się Zmartwychwstały Zbawca do uczniów swoich. Wszak go opuścili w chwilach smutku i męki Jego, Piotr się Go zaparł, a On nie wypomina im tego, — nigdzie ani słowa o tym, — przeciwnie cieszy ich i umacnia, dzieli się z nimi boską swoją mocą i władzą — a przede wszystkim do dusz ich wnosi bezcenny skarb swój: boży pokój — „Pokój wam!“

O bo Jezus to król pokoju — takiego, jakiego nikt prócz Niego dać nie może. Gdy pokój Jezusowy, czyli łaska Jego wypełnia duszę, nie potrzebuje się niczego lękać, a będzie opływać w radość i wesele. Tak dobrym jest Pan i Bóg nasz, tak się stało z uczniami Pańskimi, to samo dzieje się i z nami. Chodzi o to, by *a)* na ten pokój Boży sobie zasłużyć, *b)* za żadne skarby go nie utracić. Pomówmy o tym na cześć Zmartwychwstałego Zbawiciela i Jego Przenajśw. Matki, a na nasz pożytek duchowny.

I.

Jeśli życie ludzkie jest walką, a pokój to wielki dar Boży, umilający nam tą walkę i życie — to trzeba dołożyć wszelkich starań, by Bóg raczył nam ten dar dać. Wszak wszelki dar dobry od Boga jest — mówi św. Jakub. Jakżeż się o ten pokój starać? Najprzód zachowaniem woli i praw Boga — to wypowiada Psalmista (118, 165) — gdyż „nie ma go w sercu bezbożnym“. Dalej nie rozpraszać się łatwo i zbyt na sprawy doczesne, ale żyć w skupieniu ducha, jak to czynili Święci, dlatego cieszyli się tym pokojem. Sama Ewangelia wskazuje na to, gdy mówi o uczniach „zgromadzonych“ „na modlitwie“ a może i pożywaniu Boskiego Chleba — bo dary wogóle, więc i od Boga, można otrzymać tylko prośbą. Na modlitwie Jezus się zbliża i okazuje i rozdaje dary, a między nimi łaskę swoją i pokój.

Ten pokój musimy mieć sami z sobą tj. we własnej duszy i dawać go z siebie drugim i być czynnikami pokoju stosownie do obiecanej nagrody Bożej w jednym z 8 błogosławieństw Jezusowych. A jaki brak tego pokoju dziś wszędzie! W duszach jednostek, wśród rodzin, społeczeństw, narodów. Wszyscy pragną tego pokoju i nawołują do niego — a nie ma go, bo go nie szukają w Bogu i chcą go mieć bez Boga. Słyszymy o tym i czytamy.

II.

A jeśli z łaski Bożej cieszymy się tym pokojem przynajmniej w duszach naszych, w naszym życiu i otoczeniu i wiemy jak nam dobrze z tym, to musimy bardzo uważać i strzec się wszystkiego, co nam może ten pokój zburzyć i odebrać. Burzy zaś go i odbiera grzech, zwłaszcza ciężki. Bóg dawca pokoju i grzech to dwa przeciwieństwa. Ten pokój może nam zburzyć nasz własny egoizm, nieustępujący nikomu i niczemu. Odbierze nam go napewno brak ufności w Opatrzność Bożą. Może go nam zburzyć nasze niepotrzebne mieszanie się do spraw

Wikariusz w wielkim mieście

(Cf. „Der Seelsorger“. Marz 1938).

Młodego kapłana przenosi się często po kilku latach pracy na wsi — do wielkiego miasta. Jedni przenoszą się tam chętnie — jak nieraz za tym tęsknili! — inni doznają przy tym uczuć mieszanych, przeczuwają bowiem, że duszpasterstwo nie da im tam tego zadowolenia, jakie dawało na prowincji.

Dla jednych i drugich są te przenosiny zazwyczaj przełomowym momentem w ich życiu.

Gdzieś tam na głębokiej prowincji stał w centrum życia parafialnego i żył życiem parafii. Po krótkim pobycie znał wszystkich ludzi i mógł przyjrzeć się swojej parafii. Nawet dosłownie: wystarczyło bowiem wyjść na sąsiedni wzgórek, by mieć parafię „jak na dłoni“. Wszyscy go pozdrawiali i on wszystkich pozdrawiał. Znał warunki życia każdego z swych uczni czy uczennic w szkole, wiedział do kogo mówi kazanie w niedzielę. A więc wiedział, co i jak powiedzieć — tak na ambonie, jak i w konfesjonale. I zazwyczaj widział owoce swej pracy.

Nie miał wiele wolnego czasu, bo, jeżeli nie obowiązki, to zabierał mu go proboszcz, z którym się na wsi więcej w ciągu jednego dnia stykał, niż w wielkim mieście przez całe tygodnie. Zresztą, czym on na wsi nie był: i reżyserem i suflerem, kierownikiem biblioteki, sędzią w grach „druhów“ — i czym kolwiek kto chciał! Najmniej zaś czasu miał dla siebie. Nawet gdy wychodził ze swego pokoju, to zawiadomić musiał, dokąd się udaje, gdyż mogło wypaść: „do chorego“. Szedł też wcześnie spać, bo tak wszyscy na wsi robią.

Lecz otrzymał pismo z Kurii, powoływujące go do miasta; włożył je do kieszeni, wsiadł na pociąg — i wszystko się zmieniło.

Jeżeli potraktował te przenosiny jako zmianę posterunku pracy, to znalazł się w zupełnie zmienionych warunkach; jeżeli myślał tylko o sobie: to rozpoczynał podróż ku wolności.

Może po raz pierwszy uczuje się naprawdę wolnym. Przedtem dom rodzicielski, seminarium duchowne, proboszcz — krępowali jego czas i ochotę, teraz wiele się zmieni.

Nikt się o niego troszczyć nie będzie, nie wyczuje i nie zauważy nad sobą kontroli. Ma odtąd własne mieszkanie, z własnym urządzeniem, własną usługą, zazwyczaj na innym piętrze, a często i w innym domu, niż proboszcz. Kiedy wyjdzie, kiedy wróci, kto go odwiedza — nikogo to nic nie obchodzi. Dokąd idzie, gdzie przebywa — nikt o to go się nie zapyta. Zazwyczaj nie stołuje się nawet ni z proboszczem, ni z konfratrami. Widują się ze sobą przypadkowo tylko w zakrystii lub kościele; wszystko uregulowane „turą“ i kartką dyżurów, wywieszoną w zakrystii. Sam sobą włada i sam się kontroluje.

Jednego się od niego tylko wymaga, by swą „służbę“ pełnił sumiennie; w dnie wolne od dyżuru — poza lekcjami w szkole — jest niczym niekrępowany.

Z parafią nie ma żadnej styczności. To sprawa proboszcza i kancelarii. Jeżeli w parafii jest Akcja Katolicka i proboszcz do niej go zaprzęgnie, to trochę ma zajęcia na wieczory, ale, jeżeli umie się odpowiednio urządzić, to i to mu wiele czasu nie zabierze; w mieście bowiem są odpowiedni fachowcy i współpracownicy.

Kazania mówi do nieznanego, a czasem i przypadkowego tłumu, Msze św. odprawia codziennie o innej godzinie, na ulicy nie poznaje parafian, a jeżeli nawet pozna, to ni oni jemu, ni on im się nie kłania. Cała jego praca to siew w niewiadome. Jest po prostu urzędnikiem, który odrabia — może nawet

cudzych, nasze nieopanowanie siebie, zwłaszcza nieopanowana popędliwość i zawziętość, gdybyśmy nie byli wyrozumiałymi na błędy drugich i nie umieli przebaczać. Stąd o jedne z tych przymiotów mamy się starać, drugich ujemnych się strzec — a przede wszystkim o ten pokój Boży modlić się — jak to czyni kapłan przy każdej Mszy św.: „Baranku Boży... Obdarz nas pokojem“, a nawet w osobnej Mszy św. „o pokój“. Obyśmy pomimo wszystkie trudności mogli żyć w tym pokoju Jezusowym i ten „pokój czynić“, byśmy za to według obietnicy Zbawcy byli nazwani Synami Bożymi i cieszyli się kiedyś onym wiekuistym pokojem w niebie. Amen. *X. W.*

Próby zbliżenia

Katolicyzm się pogłębia i otrząsa z niepotrzebnych naleciałości; protestantyzm przeciera oczy i widzi, że zabrnął w negacji za daleko — i obaj przeciwnicy spoglądają na siebie — wobec grożącego im wspólnie z zewnątrz niebezpieczeństwa — coraz mniej wrogo. Widzą raczej to, co ich wzajemnie łączy, niż to, co dzieli. Takim przekonaniom hołduje pewna grupa szwajcarskich „reformowanych“ teologów.

Zaczął się, nie tylko tam, ale i w całym, myślącym poważniej świecie protestanckim, ruch rewizjonistyczny. I dziś można by z poszczególnych głosów protestanckich, rewidujących swoje dotychczasowe poglądy na różne zagadnienia życia religijnego, ułożyć całą dogmatykę, niewiele różniącą się od dogmatyki katolickiej. Słabą stroną tego ruchu jest to, że poszczególne opinie jeszcze się nie zespoliły — ci na ten, tamci na ów tylko szczegół mają oczy zwrócone; trzeba czekać na chwilę, gdy ktoś te poszczególne badania i rozważania zsumuje i otworzy oczy ludziom dobrej woli na całość zagadnienia.

Wiele się tymi sprawami zajmuje prasa niemiecka, tak protestancka, jak i katolicka, w niej też znajdują się wiadomości, które wskazują na to, iż nawet w tak zasadniczej materii, jak Spowiedź i Eucharystia, u niektórych protestantów następuje rewizja poglądów w duchu stanowiska katolickiego.

I tak np. w „Kirchenblatt fur die reformierte Schweiz“ (nr **10/13**) znajdujemy artykuł kalwina Ericha Schick'a o spowiedzi i duszpasterstwie, w którym autor na podstawie Pisma św., historii i potrzeb duszy współczesnej stwierdza konieczność indywidualnej spowiedzi w duszpasterstwie chrześcijańskim. Oto niektóre z jego dowodów: Już do Jana Chrzciciela przychodzili ludzie, „wyznawali swoje grzechy“ i pytali: „Co nam czynić należy?“ — Spowiedź w różnej formie znajduje się prawie we wszystkich religiach, jakie ludzkość kiedykolwink wyznawała. — Reformatorzy nigdy spowiedzi zupełnie nie odrzucali, tylko ją nieszczęśliwie wypaczyli. — Współczesny człowiek w braku duchownego spowiednika szuka sobie namiastki: spowiednika-lekarza.

Inny znowu protestant - reformowany, pastor Richard Herman napisał książkę pt. „Mysterium sanctum magnum“, w której omawia kwestię Eucharystii

---

bardzo sumiennie — „kawałki“. Nie daje to jednak tak pełnego zadowolenia, jakie czuł na dawnej parafii. Nie odczuwa też — co najważniejsze — osobistej odpowiedzialności, potrzeby energiczniejszego wysiłku, bezustannej troski o los dusz sobie powierzonych. Gdyż pracuje tylko na „skrawkach“, rzuca tylko pojedyncze kamyczki do całokształtu mozaikowej struktury wielkomiejskiego duszpasterstwa.

Za to czyhają na niego inne ponęty, którymi wolny czas i poczucie osamotnienia może wypełnić: różnorodna lektura, o którą w mieście łatwiej, przechadzki, teatr, kino, kawiarnie, świeckie towarzystwa. Tu ludzie mniej go znają, łatwiej się w tłumie zgubić, a zresztą wszystko tu liberalniej się traktuje, niż na zapadłej prowincji, gdzie i oczy ciekawsze i język do plotek skorszy. Powoli, powoli — przesiąka atmosferą wielkiego miasta i czuje się w niej jak ryba w wodzie. Lecz co z duchem prawdziwie kapłańskim?

Albo: zamyka się w swej samotności. O to też też łatwiej, niż na wsi, lub w miasteczku. Nieznane sobie, wielkie miasto — może być najdoskonalszą pustynią, w której dopiero własny pokój nabiera jakiego takiego, mozliwego ożywienia. Zamyka się więc w nim młody gorliwiec — i kwaśnieje, dziwaczeje, albo się łamie.

Na obie strony nieponętne widoki. Nie mówiąc już nic o życiu wewnętrznym, dokształcaniu się zawodowym, przygotowywaniu sumiennym do każdej obowiązkowej pracy, należy wspomnieć jeszcze o trzech sposobach urozmaicenia i wypełnienia życia:

1. Wydzielenie przez proboszcza młodemu wikaremu jakiegoś p e ł n e g o odcinka pracy. Np. zamiast mu kazać pracować w jednym stowarzyszeniu męskim, prowadzić chór u dziewcząt, i być asystentem w Caritasie — oddać mu jedną grupę stowarzyszeniową we wyłączne władanie. Niech ma w swej opiece i kierownictwie jedno, ale całe i pełne zagadnienie duszpasterskie. Wtedy z nim się zwiąże, ono wypełni jego myśl i serce — zabierze mu czas i da mu wewnętrzne zadowolenie. Trzeba zrobić z wikarego „małego proboszcza“ na pewnym odcinku pracy duszpasterskiej, czy społecznej.

2. Każdy kapłan, o ile żyje i pracuje w warunkach, które nie zabierają mu całego czasu, jakim bez uszczerbku swych sił rozporządzać może, musi mieć jakieś osobiste zainteresowanie, któremu w wolnych chwilach się poświęci. Najlepiej by obrał sobie jakiś dział pracy umysłowej, w którym się wyspecjalizuje i z którego może w referatach lub artykułach robić użytek dla dobra ogólnego. Nie stać go na to — niech pisze wiersze, niech hoduje róże, niech naprawia zegarki; byleby coś lubił, co go zajmuje i przywiąże do domu.

3. Bezwarunkowo, czy to dla proboszcza wygodne, czy niewygodne, należy ożywić na plebanii vita communis. Na plebanii wszyscy księża, mieszkający w obrębie parafii, powinni się stołować, a jeżeli już tam zamieszkać nie mogą, to mieć tam powinni przynajmniej rodzaj kapłańskiego kasyna. To są rzeczy, które z wielu względów dla obu stron mogą być niewygodne i nie bardzo miłe, ale jak długo nie przemieni się plebanii na dom kapłański, tak długo sprawa „kapłana wielkomiejskiego“ będzie tragedią młodych księży, zgorszeniem dla wiernych, utrapieniem dla biskupa.

W wysiłkach jednostki może być dobra wola, w życiu możliwie wspólnym i w pracy zorganizowanej — siła. *X.*

i dochodzi do przekonania, że teksty Ewangelii najlepiej rozumieli pierwsi chrześcijanie i Ojcowie Kościoła, a każdy bezstronny badacz przyznać musi, że u nich wiara w rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii była bezsporną, chociaż nie znali jeszcze słowa „przeistoczenie“ (transsubstantiatio). Kto wie nawet, czy pierwotnego „katechizmu reformowanego“ nie dałoby się w tym sensie interpretować, a późniejsze ostre przeciwieństwo (Eucharystia — symbol) nie jest tylko zbytnią chęcią przeciwstawienia się doktrynie katolickiej przesadnych gorliwców „reformy“. — Autor dochodzi wreszcie do wniosku:

Protestanci i katolicy nie stają dziś przeciwko sobie w postawie groźnej i nieprzejednanej, jak to miało miejsce czasu wybuchu braterskiej kłótni. Nauczyliśmy się po wiekach, w obliczu grożącego nam wspólnie niebezpieczeństwa, lepiej siebie rozumieć; wzbudziło się w naszych sercach pewne ciepło względem siebie nawzajem i czekają te serca tylko na sposobność żywszego działania. Nie tylko Kościół katolicki uwzględnia dziś szlachetne motywy pierwszych reformatów, którzy wystąpili ostro przeciwko nadużyciom swego wieku, lecz potem dali się — niestety — zapędzić w negację tego, co powinno było zostać niezmienne, — ale i protestantyzm ma dziś większe zrozumienie dla doktryn, jakie Kościół uważa za święte i nie podlegające dyskusji, a które, jako oparte na odwiecznej tradycji, nie mogą ścierpieć „reformy“ i przeinaczenia. Mamy dziś oczy otwarte i zrozumienie dla świętości Kościoła i mamy uznanie dla jego cnót.

Głosy te wynotowaliśmy za „Schönere Zukunft“ (13 marzec 1938), a świadczą one, iż przynajmniej w protestantyzmie szwajcarskim coś dziać się poczyna.

Ks. A. Wyłod.

P. S. Już po napisaniu tego artykułu otrzymaliśmy zestawienie głosów angielskich duchownych różnych wyznań, oceniające zasługi Kościoła na polu biblijnym. Dołączamy je tu jako przyczynek do omawianej powyżej kwestii:

„Obecnie jest tylko jeden Kościół w Anglii, który uznaje Pismo św. za nieomylne Słowo Boże, a tym Kościołem to Kościół rzymski“ (anglikański biskup Londynu dr Ingraham). „Kościół rzymski uchodzi w świecie mówiącym po angielsku i wszędzie u protestantów za nieustraszonego obrońcę Biblii“ (angl. duchowny dr de Costa). „Uczciwie mówiąc, tylko katolicy wierzą w nieomylną Biblię, i tylko katolicy mogą być słusznie nazwani ściśle wierzącymi chrześcijaninami“ (angl. proboszcz O. J Nelson w Bellingham). „Za Pismo św., które zawiera Słowo Boże, i za jego przekazanie nam, jesteśmy prawie wyłącznie zobowiązani kapłanom i zakonnikom rzymskiego Kościoła“ (anglikanin Charles Butler w dziele „Horae Biblicae“). „Wulgata może być nazwana najdoskonalszym, najlepszym, najwierniejszym przekładem Pisma Świętego“ (protestancki biblista George Campbell). „Przyjdzie czas, jeżeli już nie przyszedł, gdy Kościoły ostatecznie i stanowczo muszą określić swoje stanowisko do pytania: czy Biblia jest księgą bożą, czy tylko ludzką — obecnie jest tylko Papież jedynym, śmiałym, pozytywnym i bezkompromisowym obrońcą Biblii jako Słowa Bożego“ (organ baptystów „The Sun“ w Nowym Jorku). — Charakterystycznym też jest, że zestawienie to zrobił dla berlińskiego „Kathol. Kirchenblatt“ pewien baptysta londyński.

Od siebie jeszcze dodamy, że w kołach protestanckich były już rozważane zagadnienia Prymatu i czci Najśw. Maryi Panny w sensie pozytywnym, zbliżonym do nauki Kościoła.

Dzwony wieczorne

Jak donosi „The Universe“, wielkie zainteresowanie wywołała w Liverpool w Anglii odezwa ks. J. Dukes, T. J. skierowana do rodziców, aby ich dzieci zgromadziły się na tak nazwane „Curfew night prayers“ — modlitwy wieczorne [1]). W oznaczony wieczór rozległy się dzwony kościoła św. Franciszka Ksawerego w mieście Liverpool o godz. 7.40 wzywające 2.183 dzieci parafialnych na modlitwy wieczorne — a następnie na spoczynek. Było to zapoczątkowaniem planu ułożonego przez proboszcza tejże parafii, ks. J. Dukes, T. J. celem powstrzymania dzieci od wałęsania się po ulicach z nastaniem nocy.

W tym wielkim portowym mieście ogromna ilość dzieci błąka się po ulicach w godzinach wieczornych, podczas gdy ich matki odwiedzają znajomych, chodzą do kin, lub przesiadują w szynkach. Często zdarza się to i dlatego, że domy są bardzo małe więc rodzice są zadowoleni, gdy dzieci wyjdą na ulicę, a sami mają trochę ciszy i spokoju. A tym czasem wieczory spędzane przez te dzieci w brudzie ulicznym — nieraz w rynsztoku — wyciskają niezatarte piętno na ich głosach, mowie, twarzach i umyśle — na całe nieraz życie.

Hasłem ks. Dukes jest: usunąć dzieci z ulicy — niech idą spać we właściwym czasie. Aby osiągnąć zamierzony cel zwrócił się do dzieci w ich szkołach, a do rodziców z kazalnicy i przez czasopisma, prosząc ich o współpracę i pomoc w przeprowadzeniu swych zamierzeń.

Życie rodzinne, twierdzi ks. Dukes, musi ulec poprawie, jeżeli naród ma się podnieść fizycznie i moralnie. By tego dokonać musimy najpierw starać się o to, by rodzice i dzieci przebywali w domu. Z tego też powodu wszelkie plany narodowego dobrobytu i szczęścia „prosperity“ powinny zaczynać się tam, gdzie zaczyna się naród — to jest w domu.

Akcja ks. Dukes znalazła poparcie większości parafian. Rodzice wyrazili gotowość zatrzymania dzieci w domu po wieczornych modlitwach, sfery nauczycielskie odniosły się do tego z wielkim zadowoleniem, a mieszkańcy okoliczni cieszą się, że spokój zapanuje w tej części miasta po godzinie ósmej wieczorem.

Zofia Szulisławska.

Dział pytań

Proszę najuprzejmiej o wyświetlenie następującej kwestii.

Coraz częściej przyprowadzane są do chrztu sześcioletnie lub siedmioletnie dzieci. Jakiego formularza należy używać przy chrzcie? Czy nie należy wymagać jakiegoś przygotowania od takich dzieci, np. znajomości najgłówniejszych prawd wiary, intencji przyjęcia chrztu, żalu za grzechy? A może proboszcz winien zwracać się do kurii o decyzję?

Niekiedy takie dziecię ochrzczone było przez osobę świecką.

Na te dubia nie mogłem się doszukać odpowiedzi ani w teologii moralnej ani w prawie kanonicznym.

Ks. Adam Stala.

O d p o w i e d ź: Na te pytania daje odpowiedź *Rituale Romanum Ecclesiis Poloniae accomodatum* str. 8 i 9 i Arc. Nowowiejski. Ceremoniał paraf. n. 608 i nn.

Kto jeszcze nie ma używania rozumu jest *parvulus*

[1]) Curfew = dzwon zwiastujący czas gaszenia światła. W czasach feodalnych dzwoniono w dzwon o 8-ej godz. wieczorem na znak, żeby zagasić wszelki ogień i światło.

i chrzci się go *ritu parvulorum*. Kto już doszedł do używania rozumu jest w pojęciu rytuału *adultus* i *ritu adultorum* chrzcić go trzeba. Więc z reguły do siódmego roku chrzci się jak niemowlę; po siódmym zaś należy zbadać, czy i o ile ma rozum, i takiego naturalnie przygotowuje się odpowiednio, jak do innych Sakramentów. O każdym wypadku *„baptismi adulti“* trzeba uprzednio zawiadomić ordynariusza *„ubi commode fieri possit“*. Biskup może pozwolić z ważnej przyczyny na chrzest *adulti ritu infantium*. — Według odpowiedzi Kongr. Off. z r. 1879 dzieci do 14 roku życia chrzczone są obrzędem dla dzieci i razem z rodzicami chrzestnymi odpowiadają na pytania. Gdy ochrzciła przed tym świecka osoba, należy rzecz zbadać i albo tylko uzupełnić ceremonie, albo ochrzcić *absolute* czy *sub condicione*.

Sprawy religijne

W SPRAWIE DEKLARACJI SPOŁECZNEJ. Wobec krytyk podnoszonych przeciw „Deklaracji Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie stanu gospodarczo-społecznego wsi polskiej“, Sekretariat tej Rady komunikuje: 1. „Deklaracja“ powyższa ukazała się za wiedzą i zgodą Jego Eminencji Ks. Prymasa Polski. 2. Najwyższe sfery kościelne zajęły w związku z tą „Deklaracją“ stanowisko następujące: a) Państwu może przysługiwać prawo wywłaszczania na cele reformy rolnej, jeżeli tego wymaga dobro ogólne państwa. b) Interpretację ustępów encykliki „Quadragesimo anno“, odnoszących się do prawa regulowania ustroju własnościowego, pozostawia się swobodnej, a nawet pożądanej dyskusji uczonych katolickich. 3. „Deklaracja“, jak to wyraźnie z jej tekstu wynika, nie solidaryzuje się z ustawą o reformie rolnej z dnia 28.XII 35, a tym mniej z jej wykonywaniem.

CELE CENTRALNEGO URZĘDU AKCJI KATOLICKIEJ. „Osservatore Romano“ podaje szczegóły dotyczące celów nowego Centralnego Urzędu Akcji Katolickiej, na którego czele jako pierwszego prezesa Ojciec św. postawił kardynała Pizzardo. Nowa ta instytucja centralna zaliczona została do oficjalnych urzędów Kurii Rzymskiej. Zadanie jej polegać będzie na udzielaniu wyjaśnień i informacyj, badaniu bardziej skomplikowanych problemów, wreszcie pomocy moralnej instytutom Akcji Katolickiej. Przez znajomość całokształtu spraw Akcji Katolickiej i szerzenie pouczających wiadomości o zdobytych doświadczeniach, Centralny Urząd Akcji Katolickiej ma przyczynić się do jak największego rozwoju tej Akcji, biskupi zaś, którzy zgodnie z życzeniem Ojca św. poświęcają swe siły temu rozwojowi, znajdą w Urzędzie Centralnym możność łatwego komunikowania się z jego prezesem, który ze swej strony pozostawać będzie w stałym kontakcie z Ojcem św.

W SPRAWIE WYKONYWANIA KONKORDATU. W załączniku A Konkordatu wymienione są ściśle sumy, przeznaczone na koszty administracji kościelnej — (750.940 zł), na fundusz budowlany (1.016.000 zł) itp., które Kościół od rządu miał co roku otrzymywać. Z sumy pierwszej otrzymywać mieli Księża Biskupi 340.000 zł, na „wizytacje pasterskie“. Suma 1.016.000 zł iść miała na budowę kościołów i kaplic. Najwyższa Izba Kontroli w całym szeregu swych sprawozdań i uwag stwierdza, iż w tym punkcie rząd niezbyt skrupulatnie wykonuje ściśle postanowienia konkordatu. Np. w Uwagach za r. 1931/32 pisze N. I. K. „Kompresją zostały dotknięte przede wszystkim wydatki budowlane duchowieństwa katolickiego. Zamiast preliminowanego na fundusz zasiłkowy (par. 10, poz. 6 b) w wysokości 1.016.000 zł wyasygnowano 599.958 zł“. W Uwagach za r. 1934/35 pisze N. I. K., iż zamiast 1.016.000 zł wypłacono tylko 176.880 zł, w r. 1935/36 jeszcze mniej, bo zaledwie 124.880 zł. W latach następnych budżet państwa nie przewiduje ani grosza na spłatę tych zaległości. W r. 1935/36 na administrację kościelną zamiast 750.940 zł wypłacono 333.101 zł“. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa tzw. funduszu patronackiego. Tak np. na wydatki patronackie w r. 1931/32 rząd preliminował 1.074.491 zł, wypłacił zaś 40.350 zł.

STOSUNKI WYZNANIOWE W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ. Prezes T. S. L. dr Stefan Uma wygłosił referat o stosunkach narodowościowych w Małopolsce Wschod., z którego wyjmujemy dane co do stosunków religijno-wyznaniowych. Na obszarze trzech województw południowo-wschodnich żyje 2,277.000 rzymsko-katolików, 3,261.000 gr.-kat. i 654.000 innych (ewangelików i żydów). Z polskiej ludności (rzymsko-katol.) 624.000 przypada na ludność miejską, a 1,453.000 na ludność wiejską. Ludność wiejska jest niekorzystnie rozsiedlona, żyje bowiem przeważnie w rozrzuceniu. To wymaga specjalnej opieki duszpasterskiej, tymczasem stosunki dotychczas przedstawiały się fatalnie. Gdy bowiem stosunek ludności polskiej do ruskiej przedstawia się jako 1 : 1.5, to stosunek parafij jako 1 : 3 (707 i 2121) ilość księży jako 1 : 2 (1.108 i 2.202), podobnie i stosunek kościołów i kaplic (1.802—3.650).

Potrzeba zatem zwiększyć ilość kościołów, parafij i pomnożyć szeregi duchowieństwa. — Przeprowadzona kontrola metryk szkolnych na terenie trzech powiatów wojew. tarnopolskiego wykazała, że w 104 zbadanych dotąd szkołach 369 dzieci nieprawnie było zapisanych na obrządek grecki.

MASONERIA W POLSCE. W ostatnich czasach zagadnienie masonerii nabrało na aktywności, nie ulega bowiem wątpliwości, że w obecnej anormalnej sytuacji politycznej w Polsce, ośrodki masońskie zaczęły znowu zyskiwać na sile i znaczeniu. Nie łudzimy się, by ustawa antymasońska zdołała unicestwić działanie mafii, szczególniej dobrze w Polsce zakonspirowanej i przeto niełatwej do zwalczenia, ale że utrudni jej żerowanie, to pewne. Zwłaszcza, gdy równocześnie przystąpi się do planowej akcji demaskowania jaczejek masońskich. — Szczególną wagę ma tu zdekonspirowanie loży „Gorliwego Litwina“, której zadaniem jest opanowanie oświaty i wychowanie w Polsce, oraz loży „Szarotki“, działającej w niemniej ważnej dziedzinie życia polskiego. Na terenie polskim — obok lóż żydowskich — działa masoneria obrządku szkockiego (o zabarwieniu bardziej zachowawczym) i loże Wielkiego Wschodu (o zabarwieniu bardziej rewolucyjnym). Jest to stary masoński podział i stara masońska asekuracja na masonerię wciskającą się do rządów i masonerię kontrolującą ruchy rewolucyjne. U góry zresztą nici się łączą — w Polsce dzieje się to w tzw. „Warsztacie krajowym“, składającym się z czterech osób, po dwie z każdego rytu. Z grubsza szkotów i francmasonów odróżnić można po tym, że o ile pierwsi są raczej anglofilami, drudzy są prononsowanymi frankofilami; szkoci siedzą dziś u nas przede wszystkim w ugrupowaniach prorządowych, franc-masoni w opozycji, choć oczywiście i tu nie brak różnych wariantów. *(„Prosto z Mostu“).*

Przegląd prasy

Przeżywamy obecnie moment epokowy. Jeden z największych w dziejach rozwoju kultury i ducha ludzkiego. Jesteśmy świadkami zwycięstwa nacjonalizmu nad przeżytymi już i wyjałowionymi ideami minionej epoki.

Czy mamy jednak, my katolicy, być tylko świadkami, czy też i współtwórcami nowego świata? Tym zagadnieniem zajął się w „Prosto z Mostu" p. Witold Nowosad i doszedł do słusznych konkluzji:

„Od tej chwili katolicy w większości krajów europejskich będą musieli się zdecydować: albo potrafią narzucić siłą swojej wiary katolicki pogląd na świat ruchom narodowym, albo też zaczną owe ruchy bezwzględnie zwalczać. Pośredniej drogi nie widać...

Kto rozumie, ile dobrego w dziedzinie etyki życia zbiorowego i rodzinnego będzie można zrobić w razie połączenia ruchów narodowych z filozofią katolicyzmu, kogo nauczyły coś niecoś ostatnie walki ideowe w Niemczech i we Francji, ten nie będzie się wahał... Zdrowy ruch narodowy można „ochrzcić" doskonale filozofią katolicką i stworzyć potęgę, jakiej świat jeszcze nie widział".

*

Do tych samych poglądów dochodzi i „Sodalis Marianus": „Aspiracje narodowe wyrosłe z natury, rozwinęły się w pełni na glebie chrześcijańskiej. Masoneria czy bolszewizm mogą się posługiwać ruchami narodowymi i wygrywać je, ale są one (ruchy narodowe) w gruncie rzeczy obce ideologii zarówno pierwszej jak i drugiej (masonerii i bolszewizmu). Tendencyj nacjonalnych prawie nie znają ludy i religie Wschodu... Tylko katolicyzm, który wypielęgnował uczucia narodowe, ma moc prowadzić nadal to trudne dzieło. On jedynie jest w stanie dać nacjonalizmowi duchowe głębie, szerokie horyzonty oraz wysoką moralność..."

*

I „Głos Narodu" (w artykule p. A. Romera) staje na stanowisku, iż „nacjonalizm jako taki, nie ma nic w sobie sprzecznego z nauką Kościoła". Jest to bowiem — w zasadzie — nic innego, jak „braterstwo narodów w Chrystusie". Ma jednak pewne zastrzeżenia, jeżeli chodzi o konkretną działalność — chciałby w nacjonaliźmie polskim jak najmniej totalizmu, a jak najwięcej demokracji narodowej, „ludowładztwa". Niestety, na tym punkcie różnić się musimy, bo nawet „narodowa-demokracja" wyrzekła się już demokracji narodowej i — nie chcąc nikogo wprowadzać w błąd, przyjęła nazwę obozu narodowego, gdzie rządzi idea, program, wola, a nie powszechne głosowanie.

*

Wreszcie zanotować warto opinię ks. M. Bocheńskiego O. P., wyrażoną w liście polemicznym do jednego z czołowych publicytów „Kultury":

Reprezentujemy dwa sposoby myślenia o rzeczywistości katolickiej. Pan (A. Niesiołowski) należy do kierunku, „który niesie ową przesadnie idealizującą Kościół teorię „ubogich środków". Według niej Chrystus Pan zakazał stosować siłę, nie pozwalał na użycie miecza, a my powinniśmy się brzydzić wszystkimi środkami ziemskimi, potępić wszelki przymus, każdą wojnę, ograniczyć się do propagandy i modlitwy... Owej tendencji przeciwstawia się inna koncepcja, bardziej realistyczna, która wie, że Kościół ma nie tylko duszę, ale i ciało, która nie chce się pogodzić ani z rządami ZNP nad duszą polskiego dziecka, ani panowaniem „Wiadomości Literackich" nad polską elitą, — która także nie jest skłonna dawać swobodę ruchów Nowakom, ani przemawiać do nich tylko w duchu pobłażliwości, ale uważa, że tolerowanie tego wszystkiego jest grzechem i hańbą".

Następuje konkluzja

„Twierdzenie, że państwo katolickie powinno być monoideowe, tj. że powinno wszystkimi zgodnymi z etyką środkami zapewniać Wierze możność swobodnego i intensywnego rozwoju, a przeszkadzać działalności wrogich jej światopoglądów — jest teologicznie pewne, a jego zaprzeczenie podlega cenzurze".

Z listów do Redakcji

Ex post.

Zanim się zabrałem do pisania, przeszedł właściwy czas. Ale to nic nie szkodzi — młodzi zapamiętają sobie na przyszłość.

Chodzi mi o tę „pasję" w Niedzielę Palmową. Ja nigdy w swej praktyce nie korzystałem z dyspensy opuszczania Pasji przy drugiej Mszy św. Bo i poco? Czy to taki trud wielki? Czy to tak dużo czasu zabiera? A ludzie lubią tę „długą ewangelię", bo to ich wprowadza już w nastrój wielkotygodniowy, coś już „inaczej" jest Msza św. odprawiana, niż w ciągu roku. Jeżeli zaś ma ktoś jeszcze odczytać podczas tego głośno opis Męki Pańskiej po polsku, to zastąpi to najlepsze kazanie. A zresztą w wielu parafiach mają teraz ludzie mszaliki, lub książeczki z ceremoniami wielkotygodniowymi, gdzie „pasja" polska jest wydrukowana. Wolę opuścić zatem kazanie, niż Pasję.

Ex.

Nadesłano do Redakcji

Chór parafialny. Organ Związku organistów diec. przemyskiej i diec. tarnowskiej. Dwumiesięcznik. Marzec-kwiecień 1938. Treść: Od Redakcji (w sprawie prywatnego szkolenia organistów). Rola i zadanie chórów kościelnych (zwłaszcza w Małopolsce wschodniej). Ks. W. Orzech: Działalność kościelno-muzyczna ks. inf. Fr. Walczyńskiego. Feliks Rączkowski: Jak grać na organach. I. O. Mański: O polskich organistach i organmistrzach 15—17 wieku. I. O. Mański: Konserwacja instrumentów dętych. Kronika.

Szkoła Chrystusowa. Kwiecień 1938. Cnota kardynalna męstwa (O. J. Woroniecki). Życie mistyczne św. Katarzyny Sieneńskiej (R. Garrigou — L. O. P.). Haec dies quam fecit Dominus (S. M. R.). List św. Katarzyny Sieneńskiej. Droga do doskonałości O. Jacka Cormier (E. Estreicherowa). Kronika. Bibliografia.

Miles Immaculatae. 16-to stronicowy kwartalnik po łacinie, wydawany w Niepokalanowie. Na wzór „Rycerza Niepokalanej", lecz przeznaczony dla kapłanów.

Józef Orzech: Samouczek do nauki języka łacińskiego. Ułożony na podstawie tekstów liturgicznych. Ćwiczenia, Gramatyka, Słowniczek. Tarnów 1938. Nakładem własnym. Skład główny w „Kiosku Katolickim". Str. 97 formatu szkolnego. Cena 1.80 zł.

Ks. Marian Proński: Panna chrześcijańska. Wydanie czwarte. Kraków 1938. Nakładem OO. Redemptorystów. Str. 80 małego formatu.

Zbrodnia lubońska (Seria „Czerwone sztandary"

nr. 2) Toruń, Wydawnictwo „Inrót". Cena 15 gr. Nadaje się bardzo do rozpowszechnienia.

Ks. J. R.: Droga krzyżowa dla członków Akcji Katolickiej, Łomża. Str. 55 małego formatu. Cena 20 gr.

W. Horodyłowśkyj: Z temrjawy do switła. Opowidannja na sektjarśko komunistycznim tli. Żółkiew 1938. Wydawnictwo OO. Bazylianów. Str. 48 małego formatu.

Wśród książek

Ks. Justyn B. Pranaitis: Chrześcijanin w Talmudzie żydowskim. Christianus in Talmude Iudaeorum. Wydanie drugie. Z fotokopią wydania I i wstępem „Ksiądz Pranajtis i walka o Talmud" Michała Jana Juszczyńskiego. Instytut wydawniczy „Pro Fide". Skład główny w księgarni A. Prabucki, Warszawa, Miodowa 1. Warszawa 1937. Str. 334 dużego formatu.

Książka składa się z trzech części: I. Ksiądz Pranajtis i walka o Talmud„ II. Chrześcijanin w Talmudzie żydowskim, III. Christianus in Talmude Iudeorum.

W części pierwszej mamy skreślone życie ks. Pranajtisa, jego pracę żydoznawczą, a przede wszystkim rolę, jaką odegrał w głośnym procesie Bejlisa o mord rytualny. Z wielką wyrazistością jest tu przedstawiona nieprzebierająca w środkach obrona i nagonka żydowska na niewygodnego sobie rzeczoznawcę. Niezwykłej wagi temu obrazowi daje fakt, iż po stronie ks. Pranajtisa musiał stanąć wolnomyśliciel A. Niemojewski przeciwko zorganizowanemu żydostwu. Obszerny artykuł „Myśli Niepodległej" w tej sprawie (przedrukowany prawie w całości) nie pozwala ni na chwilę wątpić, po czyjej stronie była słuszność. Odsłonięto tu wszystkie kulisy i metody, jakimi posługuje się żydostwo w walce z przeciwnikiem. Tę część książki czyta się jak najbardziej zajmującą powieść sensacyjną, tym ciekawszą, iż prawdziwą i pouczającą.

Druga część jest przekładem łacińskiej pracy ks. Pranajtisa o Talmudzie (wydanej w r. 1892 i wykupionej przez Żydów). W pracy tej ks. P. przedstawił, co Talmud mówi o Chrystusie, o chrześcijanach i nakazy Talmudu odnośnie do chrześcijan.

Część trzecia jest fotokopią oryginalnej pracy ks. Pranajtisa, wydanej w języku łacińskim, z przytoczeniem wszystkich cytatów z Talmudu po hebrajsku. O pracy tej (przełożonej przed wojną na język niemiecki i rosyjski) powiedział znawca przedmiotu, Niemojewski. „Mamy do czynienia ze specjalistą, zabierającym się do rzeczy metodycznie i z całym uzbrojeniem... ukazuje tylko teksty, teksty, teksty, a wobec ich jaskrawej wymowy blakną pod względem retorycznym osobiste o nich uwagi autora".

Książka wydana starannie i prawdziwie naukowo, nie tylko z odpowiednimi przypisami, ale i z fotografiami dokumentów — stanowić będzie jedną z najpoważniejszych pozycji w literaturze żydoznawczej. Słowo wstępne „W hołdzie księdzu Pranajtisowi" napisał ks. prof. Aleksander Syski. *Ks. F. B.*

Ks. Feliks Bodzianowski: Ludzkość na rozdrożach. Przemówienia oparte na encyklikach społecznych. Poznań 1938. Nakładem Księgarni Katolickiej. Str. 344. Cena 6 złotych.

Zbliża się okres urządzania akademij społecznych z okazji rocznic enc. „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno". W tym roku zresztą społeczne hasło Akcji Katolickiej sprawiło, że różne uroczystości społeczne oraz „studia" są wprost bez przerwy urządzane. Książkę ks. Bodzianowskiego należy powitać jako bardzo przydatnego pomocnika w przygotowaniach „imprez" społecznych. Autor doskonale określił swe dzieło nazwą „przemówienia". Nie kazania, lecz przemówienia, i to dobre, starannie opracowane, podające pewną naukę, w ujęciu tu i owdzie dosyć śmiałą, ale w treści zawsze umiarkowaną. Autor lubuje się w rozumowych analizach zagadnień. Z tego powodu wydaje się suchy i trudnawy do czytania, ale czytelnik nigdy nie pożałuje uwagi i skupienia, jakiego dzieło czasem wymaga. Autor jest ostrożny, zagadnienia „drażniące" traktuje zanadto zwięźle, nie wpuszczając w analizy aktualne (np. o charakterze społecznym własności, o nadwyżkach dochodów). Ale właśnie dlatego, że cała książka jest nacechowana umiarem, można ją każdemu śmiało polecić.

Ks. dr F. Machay.

Ks. Jan Grabowski: Egzorty niedzielne i świąteczne dla młodzieży szkół powszechnych. Kielce, Seminarium Duchowne, 1938. Str. 304. Cena brosz. zł 4.50, w opr. zł 5.—.

Faktem jest, iż najtrudniejszy dział kaznodziejstwa stanowią nauki do młodzieży szkolnej, zwłaszcza szkoły powszechnej. Nic dziwnego, że o pomoc w tym kierunku najtrudniej. Odczuwamy bardzo poważny brak odpowiedniej literatury i materiału do kazań szkolnych. Lukę tę w kapitalny sposób wypełniają „Egzorty niedzielne i świąteczne". Autor ich staje się coraz bardziej popularnym i cenionym na odcinku kaznodziejskiej pracy. Sam jest doskonałym kaznodzieją, a jako wydawca swych wartościowych dzieł zajmuje jedno z poczytniejszych miejsc na niwie przepowiadania prawdy Bożej. Oprócz kazań ludowych specjalnością ks. Jana Grabowskiego jest kaznodziejstwo szkolne. Już pierwsza jego praca „Rekolekcje dla młodzieży" postawiła go na właściwym miejscu i kazała się spodziewać, iż Autor nie spocznie na laurach. Tak się też stało. Poszły za nią inne prace, coraz lepsze. W tym roku wydane Egzorty są bezsprzecznie najlepszym jego dotychczasowym dziełem. Jest to komplet, przepięknie, prawdopodobnie najpierw wygłoszonych, a potem zebranych w całość kazań dla dzieci na cały rok szkolny, na wszystkie jego niedziele i święta. Wartość ich, oryginalność, wielkość i powiedzmy urok, ma to samo źródło, co takież walory w dziecku — prostota i szczerość. Egzorty są świadectwem dużej pracy, nad tem czego autorowi udało się doskonale dokonać i wczucia się w psychikę dziecka. Gdy się czyta Egzorty ks. Grabowskiego, to ma się wrażenie, że przepięknie przemawia samo dziecko do swoich koleżanek,

czy kolegów. Spotykamy się w tych kazaniach ze zwykłymi, codziennymi przejawami i faktami, przeważnie z życia dziecka, podanymi prostym i przemiłym stylem opowiadaniowym. Moc przykładów pięknie i odpowiednio dobranych działa wspaniale, na żywą i zdrową fantazję dziecka. Autor opowiadając, uczy dzieci. Tłumaczy istotę zjawisk i na tle przygotowanej atmosfery podaje i podkreśla zdrową i moralną myśl, która sama się dziecku narzuca. W tenże sam sposób autor uczy prawd Małe, drobne, dziecinne braki, wady i nałogi są potraktowane bardzo delikatnie, ale stanowczo. Nie mniej bardzo oryginalnie wykorzystuje ks. Grabowski same przykłady, które stanowią główne tło każdej nauki. Sami przekonamy się o tym czytając „Egzorty" i korzystając z nich. Powinny się znaleźć w biblioteczce każdego kaznodziei. *Ks. Franciszek Pluta*
proboszcz Janowej Doliny.

Ks. A. Syski: Alter Christus. Konferencje duchowne. Wydawnictwo Instytutu „Pro fide" w Łucku. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha w Warszawie. Łuck 1937. Str. 306.

Trzy elementy złożyły się na tę pracę ojca duchownego w seminarium duchownym w Orchard Lake, Mich. (Ameryka): znajomość dawniejszej literatury ascetycznej z tej dziedziny, znajomość psychologii polskiej i naszej poezji narodowej, oraz bystra obserwacja życia współczesnego, a zwłaszcza „praktycznego" zmysłu amerykańskiego. Stop tych trzech elementów dał dzieło w treści i formie podobne wprawdzie do innych tego rodzaju, lecz w szczególach i w zastosowaniu oryginalne, więcej zbliżone do współczesnego życia, praktyczniejsze. Nie są to konferencje „ex cathedra" tylko, nie jest to piękna, lecz oderwana teoria, lecz tętniący życiem, praktyczny przewodnik duchowy współczesnego — choć wiecznie tego samego „alter Christus" — kapłana.

W drobiazgach stylistycznych i rzeczowych można by autorowi wytknąć drobne usterki np. „tą praeambulą wiary jest tedy rozum" (str. 54), lub „pracę i studia jezuitów, z ks. Fijałkiem na czele" (str. 259) — lecz całość zasługuje na duże pochwały. Przyda się ta praca nie tylko ojcom duchownym po seminariach jako materiał i wzór do konferencyj, ale i klerykom i kapłanom jako prawdziwie katolickie polskie i współczesne czytanie duchowe. *Ks. F. B.*

Ks. Dr Kazimierz Kotula: Ks. Marcin Laterna T. J. kapelan obozowy — męczennik za wiarę św. (1552-1598). Warszawa 1938. Str. 12.

Drobna ta odbitka z „Rozkazu Wewnętrznego Biskupa Polowego W. P." zasługuje na wzmiankę z tego powodu, iż przypomina nam postać prawie nieznaną szerszemu ogółowi a wybitną i mogącą być wkrótce wyniesioną na ołtarze.

O. Laterna, towarzysz Skargi na dworze Zygmunta III w charakterze nadwornego teologa, zginął śmiercią męczeńską w obronie czci Najśw. Panny wobec Szwedów, którzy napadli na statek, na jakim ojciec Laterna przebywał jako kapelan. Pamięć o tym świątobliwym kapelanie-męczenniku przechowała się w jego rodzinnym Drohobyczu tak dalece, że lud oddaje mu nie tylko kult prywatny, ale i modli się dotychczas z wydanej przez niego książeczki pt. „Harfa duchowna", a rada miejska Drohobycza wniosła do Stolicy Apostolskiej prośbę o zaliczenie ks. Marcina Laterny w poczet błogosławionych. Nie powinno to natrafić na większą przeszkodę, gdyż w „Acta Sanctorum" Bollandystów czytamy pod datą 30 września (t. VIII, str. 260—261): „Nasz Bollandus dodał własnoręcznie tę notatkę: Pisał mi O. Mikołaj Laucicius, że ten (O. Laterna) wraz z błogosławionym Stanisławem Kostką przez pap. Klemensa VIII został nazwany błogosławionym i że on bawiąc wtenczas w Rzymie, starał się za pozwoleniem tych, do których należało, aby obraz jego był wyryty z tytułem błogosławionego". *(X.)*

Ks. Ignacy Geppert: Umarł i Pogrzebion. Szkice rozważań wielkanocnych. Potulice 1938. Nakładem Seminarium zagranicznego.

Sam spis tematów rozważanych, jak Arymatejczyk; Nikodem; Trzy Maryje; Zdjęcie z Krzyża i pogrzeb; Opieczętowanie i straż nad grobem; Słońce jasność swą zawiera; Ziemia się rwie, ryczy skała; Zasłona się popądała; Świadectwo umarłych; Setnik woła; Przy Grobie Pańskim; daje nam jasny pogląd na wartość nowej znanego nam pisarza z kilku już wydanych rzeczy treści religijnej. Autor rozstrząsa tematy rzadko gdzie poruszane, a tak jasno, przystępnie, a przytem naukowo, że rozważania te czyta się z całą przyjemnością i zaciekawieniem. Tematy te można rozwinąć w kazaniach pasyjnych. *Ks. Pilin.*

„Z zagadnień przodownictwa w Akcji Katolickiej Młodzieży", Poznań 1938, S. A. „Ostoja". Cena 2.— zł.

Kształcenie przodowników i pracowników Akcji Katolickiej wchodzi na coraz lepsze tory. Ciekawym dokumentem pracy w tym kierunku Katolickich Związków Młodzieży (KZMM i KZMŻ) jest wydana właśnie książka pt. „Z zagadnień przodownictwa w Akcji Katolickiej Młodzieży". Jest to pamiętnik konferencji związkowej, odbytej w maju ub. r., poświęconej zagadnieniu przodownictwa i kierownictwa.

Dr M. Wachowski dał tam interesującą analizę pojęcia przodownictwa, oraz, w drugim referacie, uwagi o uniwersytecie ludowym, z programem katolickiego U. L.: dr J. Sułkowski podał rozważania pt. „Przodownik na tle dziejów wychowania", ks. dr Cz. Kaczmarek skreślił „Ideał przodownika w ramach Akcji Katolickiej", F. Żurowska i St. Sedlaczek wskazali na sposoby kształcenia przodowników i pracowników. Obszerne streszczenie dyskusji pozwala w pewnym stopniu zorientować się w poglądach na omawiany temat szerszych sfer działaczy Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży.

Książka zawiera też „Bibliografię przodownictwa i pozaszkolnego kierownictwa wychowawczego, z kilkuset pozycjami.

Wiadomości diecezjalne

Archid. lwowska.

1. C e n z o r e m ksiąg treści religijnej mianowany ks. Dr Stanisław Frankl, docent Uniwersytetu J. K. we Lwowie.

2. A d m i n i s t r a t o r e m w Ludwikówce mianowany ks. Wincenty Dziwok, koop. z Niżniowa.

3. W i k a r i u s z a m i mianowani: O. Kamil Wełymański, O. M. C., w Czyszkach; O. Agnellus Markiewicz, O. M. C., w Horyńcu; O. Melchior Fryszkiewicz, O. M. C., w Hanaczowie.

4. Z m a r l i ks. Władysław Librewski, prałat-kustosz Kapituły Metrop.; ks. Stefan Romański, emer. proboszcz w Na[illegible]

Diec. lubelska.

Przeniesieni i mianowani XX. P r o b o s z c z o w i e. Czesław Zmysłowski z Ratoszyna do Krzczonowa; Walerian Markl z Kraczewic do Sernik; Stanisław Melan do Ratoszyna; Jakub Kuźma, wik. par. Wąwolnica, został mianow. prob. par. Kraczewice; Jan Szczepański mian. prob. par. Chmiel.

Przeniesieni i mianowani XX. W i k a r i u s z e: Stanisław Sawicki z Grabowca do par. Abramowice; Stanisław Puacz do Grabowca; Michał Semko z Biskupic do Frampola; Jan Rzeszutko z Frampola do Biskupic.

Ks. Wojciech Bojarczuk, proboszcz z Zakrzówka został mianowany K a n o n i k i e m h o n o r o w y m Kapituły Kolegiaty Zamojskiej.

Ks. Jan Furmanik, proboszcz par. Chmiel został z w o l n i o n y od obowiązków proboszcza z powodu choroby.

Diec. sandomierska.

Stolica Apost. zamianowała w Kapitule Opatowskiej: ks. Kazimierza Sykulskiego dziekanem; ks. Cieślakowskiego Hieronima scholastykiem i ks. Romualda Górskiego, oraz ks. Krawczyka Władysława kanonikami powyższej Kapituły.

Zmarł ks. Szczygielski Bronisław, prob. par. Odrowąż.

Diec. płocka.

P r z e n i e s i e n i XX.: Franciszek Ossowski, admin. par. Korzeń, przen. na stan. prob. par. Niedzbórz; Antoni Rogowski, b. prob. par. Królewo, mian. admin. par. Korzeń; Stanisław Załęski, wik. par. Ciechanów, przen. na stan. wik. par. Sońsk; Józef Orłowski, wik. par. Radzanów, przen. na stan. wik. par. Ciechanów, Julian Naporowski, wik. par. Pniewo i Aleksander Praszyński, wik. par. Dłutowo, przeniesieni jeden na miejsce drugiego.

Z m a r ł ks. Konstanty Kuberski, prob. par. Brwilno.

Archid. warszawska.

M i a n o w a n i XX.: Franciszek Garncarek, adm. par. św. Augustyna w Warszawie, kanonikiem Kapit. Kolegiaty Łowickiej; Piotr Loeve, notar. Sądu Arcyb. i Metrop., kanonikiem Kapituły Koleg. Łowickiej; Wojciech Sojka C. M., wik. par. św. Krzyża w Warszawie; Edward Kosibowicz, T. J. i O. Jacek Woroniecki, Zak. Kazn., cenzorami ksiąg treści rel.

Z w o l n i o n y: Ks. Sylwester Graczyk, C. M., z wik. par. św. Krzyża w Warszawie.

Z m a r l i: Ks. Antoni Kukalski, odzn. przyw. rok. i mant., adm. par. Piaseczno, w wieku 80 lat, kapłaństwa 57; ks. Antoni Lipski, kanonik Kapituły Kolegiaty Łowickiej, dziekan i adm. skierniewicki, w wieku 73 lata, kapłaństwa 50; ks. Franciszek Izyłowski, emeryt. — R. in p.!

Diec. sandomierska.

Ks. Dr Kosiński Wacław, dziekan radomski, mianowany przez Stolicę Apost. kanonikiem Kapituły Katedr.

P r z e n i e s i e n i p r o b o s z c z o w i e: ks. Bryński Stanisław z Gielniowa do Wsoli, ks. Zadęcki Tomasz ze Wsoli do Gielniowa, ks. Kwiatkowski Wincenty z Kotuszowa do Beszowej, ks. Dusiński Julian z Krzyżanowic do Kotuszowa.

M i a n o w a n y p r o b o s z c z e m w Krzyżanowicach ks. Sadowski Józef, wikariusz z Beszowej.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. M. J. w K.: 1) Dodaliśmy dopisek, bo tego wymagały względy kurtuazji wobec zaczepionej redakcji. 2) Tytuł zmieniliśmy ze względów czysto technicznych — na krótszy. 3) Nadesłany artykuł umieścimy. *Ks. L. K. w K.:* Wysyłamy „G. K." zawsze we czwartek i od razu cały nakład, gdyż tego wymagają przepisy opłaty ryczałtowej. — *P. Z. S. w W.:* Zamieścimy. — *Mgr J. S.:* Sprawa według naszych przekonań już przebrzmiała; zresztą do spraw francuskich mamy korespondenta Francuza, którego artykuły ukażą się po świętach. — *P. Cz. M. w J.:* Sprostowanie omyłki drukarskiej podajemy; co do kwestii zasadniczej prosimy o oryginalny artykuł, który chętnie zamieścimy. — *Ks. A. K. w T.:* Chorągwi całkowicie odnowionej z wyjątkiem „obrazu tzn. płótna z obrazem" — na nowo poświęcać nie trzeba.

Komunikaty

WIELKI KONGRES SALEZJAŃSKI W CZĘSTOCHOWIE
w dniach 7 i 8 maja br.

Aby upamiętnić chwalebną rocznicę 50-lecia śmierci św. Jana Bosko zbiorową uroczystością na Jasnej Górze, salezjanie pod Protektoratem J. Em. Ks. Kard.-Prymasa Polski Augusta H l o n d a i J. E. Ks. Bpa Teodora K u b i n y, organizują Kongres Pomocników Salezjańskich, wychowanków byłych wychowanków oraz sympatyków dzieł św. Jana Bosko z całej Polski.

Myślą przewodnią Kongresu, to złożenie hołdu św. Apostołowi młodzieży u stóp Królowej Korony Polskiej i rozbudzenie w sercach uczestników zapału do współpracy dla dobra młodzieży w duchu i według zasad św. Jana Bosko.

P o c i ą g i p o p u l a r n e pójdą z następujących punktów zbornych: Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa, Katowic, Łodzi, Kielc, Przemyśla i Oświęcimia. Przy liczbie uczestników od 200 do 500 zniżka kolejowa wynosi 60%; od 500 osób wzwyż — 75%.

Przy przejazdach indywidualnych powrót bezpłatny za okazaniem „K a r t y u c z e s t n i c t w a", otrzymanej w biurze Kongresu.

W Częstochowie zarezerwowane noclegi dla wszystkich uczestników.

Informacji udzielają i zgłoszenia przyjmują zakłady salezjańskie: Warszawa, Lipowa 14; Kraków, Rakowicka 27; Przemyśl, św. Jana 15; Lwów XIV. Krzywczycka 6; Poznań, Wroniecka 9; Kielce, Piotrkowska 57; Mysłowice, Żwirki i Wigury 4; Łódź, Pomorska 123; Oświęcim, Zakład Ks. Jana Bosko.

Termin zgłoszeń upływa z dniem 25 kwietnia br.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Biblioteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.